

## **Pan się znowu myli, Panie Profesorze Balcerowicz**

### **Leon Podkaminer**

W opinii wyrażonej w Rzeczpospolitej (25.03.2020) profesor Leszek Balcerowicz uprzejmie przyznaje, że *"nie dziwią postulaty, żeby państwo przyszło z pomocą firmom, branżom i pracownikom"*. Z przedstawionych dalej czterech tez odnoszących się do krajowej polityki gospodarcze wynika, że generalnie jest on jednak "na nie".

Egzegezę jego argumentów zacząłbym od końca - tezy 4. Teza ta jest peanem na cześć odpowiedzialnej polityki gospodarczej jego zdaniem prowadzonej - w odróżnieniu od Polski - w Irlandii i krajach bałtyckich: *"...10 lat temu gospodarki Irlandii, Estonii, Łotwy i Litwy gwałtownie się załamały...ale dzięki odważnej i rozumnej polityce swoich rządów szybko się z tego podniosły..."* Prof. Balcerowicz zadaje się nie wiedzieć, że jednym z ważnych aspektów owej polityki było odważne, rozumne - i przede wszystkim masywne - zadłużanie się sektora publicznego (co zawsze potępia, jak powszechnie wiadomo). W 2007 r. dług publiczny Irlandii stanowił niecałe 24% PKB, Estonii niecałe 4% , Łotwy 8%, Litwy 16%. Dla 2019 r. odpowiednie wskaźniki są wielokroć wyższe! Wynoszą one, odpowiednio, 59%, 8,7%, 36%, 36,3%. Warto dodać, że w Polsce wzrost długu publicznego jako proc. PKB był w tym samym czasie umiarkowany: z 44,2% do 47,4%.

Niewiedza, w sprawie ostatecznych efektów polityki zadłużania sektora publicznego, przebija w tezie 1: *"Państwo ma do wydania tyle, ile ma rezerw, ile pieniędzy zabierze ludziom i firmom, ile zaciągnie długu, co przekłada się na późniejsze obciążenia podatkowe. Domagając się więcej pieniędzy od państwa, domagamy się ich w gruncie rzeczy od siebie. Dotyczy to zwłaszcza przedsiębiorców"*. Krótko mówiąc, prof. Balcerowicz ostrzega, *"zwłaszcza przedsiębiorców"*, przed sięganiem po pomoc państwa - gdyż rzekomo przełoży się to na obciążające ich wyższe podatki w przyszłości.

Empirycznie, jest to "bujda na resorach". Nie ma żadnego dowodu na to, że rosnący dług publiczny powoduje - z takim lub innym opóźnieniem - wzrost stawek podatkowych (w szczególności obciążających sektor biznesowy). Jest

wręcz przeciwnie! To raczej spadek udziału długu publicznego w PKB jest z reguły skorelowany ze wzrostem obciążeń podatkowych! "Teoretycznie", drogi profesorze Balcerowicz, dług publiczny byłby rzeczywistym ciężarem dla sektora prywatnego tylko wtedy, gdyby jakiś oszalały minister finansów zechciał "spłacać dług publiczny" (jak nie przymierzając tow. Ceausescu swego czasu). W normalnych warunkach dług może sobie narastać bez konsekwencji, w tempie dyktowanym przez aktualne okoliczności. Dopóki jest on we własnej walucie, nie ma powodu do niepokoju. Obsługa takiego długu nic praktycznie podatników nie kosztuje - tak długo przynajmniej, jak długo tempo wzrostu gospodarczego jest wyższe od oprocentowania długu: (autor: E. Domar, publikacja z 1944 r., powszechnie cytowana). Zresztą, tak naprawdę ogół podatników w ogóle nie musi odczuwać kosztów oprocentowania tego długu, gdyż wraca ono (oprocentowanie) do niego (ogółu) w postaci odsetek od obligacji skarbowych posiadanych przez ogół podatników.

W tezie 1 ukryta jest jeszcze jedna "niedokładność". Nie jest prawdą, że *"państwo może wydać tyle pieniędzy, ile...zaciągnie długu"*. Jest odwrotnie, tyle państwo zaciągnie długu, ile wyda (ponad to, co zabierze sektorowi prywatnemu w postaci podatków). Wydatkowanie poprzedza emisję długu (ewentualnie pieniędzy) - a nie na odwrót. Beneficjenci rządu (lub jego agend - np. ZUSu) otrzymują przekazy z banków, w których rząd ma swoje konta. (Np. z Banku Gospodarstwa Krajowego). Na kontach tych może nie być żadnych aktywów (tj. pieniędzy) a zlecone przekazy tylko powiększają debet rządu. Tenże debet jest *następnie* sankcjonowany - albo jako kredyt bankowy udzielony rządowi, albo rekompensowany w formie obligacji skarbowych (rządowych) - tj. "oficjalnego" długu publicznego.

Teza 2 odnosi się do polityki Narodowego Banku Polskiego. Nie tego oczekiwałbym od wieloletniego prezesa NBP. Mianowicie powiada on, że *"Nie można dopuścić do tego, by NBP łamiąc konstytucję weszło na drogę drukowania pieniędzy dla finansowania wydatków rządowych. Powoływanie się na politykę amerykańskiego FEDu czy EBC jest niepoważne...Nie brak zresztą ekonomistów na Zachodzie, którzy od lat ostrzegają przed skutkami polityki pieniężnej tych banków."*

Chętnie dowiedziałbym się, co jest niepoważnego w powoływaniu się na politykę najważniejszych (i chyba także najkompetentniejszych) banków

centralnych świata. I dlaczego opinie *"ekonomistów na Zachodzie od lat ostrzegających przed skutkami polityki tych banków"* są ignorowane? Oraz, dlaczego owe skutki (rozumie się że jakieś straszne) nie materializują się, pomimo upływu *"wielu lat"*?

Wracając do meritum tezy 2. Otóż NBP nie musi wcale złamać zakazu finansowania długu publicznego, by aktywnie wspierać finanse publiczne. Nie idzie tu tylko o korzystne współkształtowanie oprocentowania obligacji skarbowych. NBP - tak jak każdy inny suwerenny bank centralny, w tym np. Europejski Bank Centralny - kredytuje banki komercyjne (także w pełni prywatne) - pod zastaw posiadanych przez te banki obligacji skarbowych. Akceptując obligacje skarbowe jako zabezpieczenie udzielonych kredytów, bank centralny w istocie skłania banki komercyjne do nabywania tych obligacji (po to by je potem odstąpić bankowi centralnemu). Skutek ostateczny tej, dozwolonej prawem procedury, jest w istocie taki sam, jak gdyby bank centralny bezpośrednio finansował deficyt finansów publicznych emisją gotówki! Zakaz bezpośredniego finansowania rządu przez NBP jest dziecinną maskaradą, na którą nikt poważny nie powinien dać się nabrać.

Na deser pozostawiam tezę 3. W istocie dotyczy ona przeszłości, ale zawarte w niej sugestie ogólne proszą się o osinowy kołek. Teza ta jest następująca: *"Polska ma mniejsze pole do bezpiecznego manewru w polityce gospodarczej niż kraje, które od lat mają nadwyżkę w budżecie... Rząd PIS przejadł bowiem tłuste lata, radykalnie zwiększając wydatki socjalne, a gdy bonanza zaczęła się kończyć, sięgnął dla ich finansowania do rezerw np. do Funduszu Solidarności czy Funduszu Rezerwy Demograficznej."*

Otóż, po pierwsze, jak wiadomo, *"co było a nie jest nie pisze się w rejestr"*. To czy jakiś kraj miał w przeszłości deficyt, lub nadwyżkę, budżetową w znikomym stopniu wpływa na możliwości aktualnego *"manewru w polityce gospodarczej"*. Przynajmniej tak długo, jak długo ów manewr ma polegać na zadłużaniu się budżetu we własnej walucie. Japonia, W. Brytania i USA (i nie tylko) od niepamiętnych czasów *"jadą"* na deficytach budżetowych. W niczym nie ogranicza to ich możliwości dalszego robienia deficytów w dającej się przewidzieć przyszłości. Takiego komfortu nie mają kraje, które są zmuszone do zadłużania się w walucie obcej. (Np. Grecja i Włochy, które używają walutę emitowaną i kontrolowaną przez obce ciało: Europejski Bank Centralny).

Po drugie, skąd pewność, że bez zwiększenia wydatków socjalnych ubiegłe lata byłyby *"tłuste"*? A może byłyby całkiem *"chude"* (jak np. w Czechach, które - małpując Niemcy - grzecznie wypracowywały nadwyżki budżetowe, płacąc za to anemicznym wzrostem PKB)? Czy bylibyśmy obecnie w lepszej sytuacji, gdyby wzrost gospodarczy w ostatnich latach był dużo niższy od faktycznie odnotowanego (przy *"zaoszczędzonych"* wydatkach socjalnych)?

Po trzecie, cóż to są owe *"rezerwowe"* fundusze, które *"rząd przejadł"*? Przecież nie gotówka zmagazynowana na czarną godzinę, niczym *"ziemniaki na zimę"*. *"Rezerwy"* miały, zapewne, postać zapisów księgowych reprezentujących np. obligacje skarbowe powierzone owym Funduszom. Ale te Fundusze nie są jakimiś bytami *"oddzielnymi"*. Chociaż uchodzą za wyodrębnione, w istocie należą one do sektora finansów publicznych - tak jak ZUS, KRUS, NFZ itp. *"Przejedzenie"* obligacji przypisanych owym Funduszom sprowadziło się do umorzenia tych obligacji. Dzięki temu zabiegowi wykazany jest nieco mniejszy wzrost długu publicznego. Cała ta operacja ma jednak charakter wybitnie *"kosmetyczny"*: rzeczywisty (a nie księgowy) dług publiczny nie zmienił się o złotówkę. Rozumie się, że gdy tylko pojawi się taka konieczność, finanse publiczne (np. ZUS) faktycznie przejmą funkcje owych Funduszy. Będą finansować wypłacane świadczenia - kosztem ponownego wzrostu długu publicznego.

Autor jest emerytowanym pracownikiem Wiedeńskiego Instytutu Międzynarodowych Porównań Gospodarczych. W latach 2005-2009 był członkiem zespołu doradców d.s. polityki pieniężnej Parlamentu Europejskiego.